22. NUMER. LISTOPAD 1909. ROK I.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Dr. M. Janik.

Słowacki jako człowiek.

(Szkic biografji psychologicznej).

Przedziwny poemat życia, który zaczął się kontemplacją Piękna, a skończył przemianą w samą istotność Piękna w najdoskonalszem znaczeniu tego wyrazu.

Ojciec nawskroś prawy, głęboko czujący poeta i estetyk — matka najszlachetniejsza, całkiem niezwykłych zalet duchowych, — dali życie ziemskie czarującej latorośli, nad którą już w dzieciństwie unosiły się znaki szczególniejszego powołania.

Delikatność, czułość, wrażliwość niezwyczajna, spojrzenie anielskie na świat i zaduma przedwczesna nad wiekuistą zagadką bytowania — oto blaski i wonie, zdobiące skroń marzycielską młodocianego Prometeusza. Wychowanie, podróże, książki i doświadczenie ukształtowały te dary na arcydzieło życia.

Od dzieciństwa do śmierci duch Juljusza stąpał po szlakach tęczowych, o czem na pół żartobliwie napisał raz do matki (19|V, 1838): „... Na co poleciałem jak pliszka nad szerokie morza, kiedy dosyć szerokie były dla mnie stawy, trzciną obrosłe; i na co się zakochałem w Wenerze Medycejskiej; na co się zapatrzyłem na posąg Danta, stojący w Santa Croce; dlaczego pokochałem orły, gubiące się w szczelinach lawin szwajcarskich; na co strząsałem owoce Hesperyd, na pomarańczach wschodnich rosnące, — kiedy mogłem tylko spokojnie iść do Żołobów albo nad Łysą górę i strząsać sobie przeźroczyste maryny w naszych rodzinnych ogrodach? Wyszedłem był na szeroki gościnie — i ten mię odprowadził daleko, nie wiedzącego, gdzie idę, a teraz wędruję przy blasku słońca umarłych..."

Tak być musiało, bo dążąc zawsze do celów idealnych, nie mógł nie znachodzić krainy marzenia. „... Chciałbym mieć zupełną wolność głośnych marzeń — pisze w innym liście (20|X, 1835) — bo czemże ja byłbym, gdybym stracił to okienko, przez które na świat patrzę i odzywam się do przechodzących pod domkiem moim ludzi? Teraz zdaje mi się, że jestem na coś potrzebny; gdyby mi powiedziano, że nie, to okryłbym się moim płaszczem i położyłbym się spokojny do snu, pytając Boga, na co mi kazał grać rolę warjata na tym świecie"...

Twórczość poetycką obrał Słowacki za swój zawód życiowy i choć narzekał czasem, że goni „za jakąś tam urojoną nieśmiertelnością", choć przepraszał matkę, że taką drogę obrał, ale pisał równocześnie, że wrócić z niej nie może. „Jedyna myśl mię pociesza teraz w życiu: oto zdaje mi się, że jestem tem, czem być powinienem, zdaje mi się, żem nie minął mojego powołania, że zapełniam sobą jedną małą kratkę na świecie. Tak nienawidzę czczo żyjących ludzi, że gdybym dziś odkrył w sobie szczególną skłonność do robienia butów lub zegarków, jutro przystałbym do szewca lub zegarmistrza na naukę (list z 13|VII, 1834)".

W późniejszych latach, gdy poeta spojrzy wstecz na swoje życie, tak o niem powie (18|III, 1843): „... Przeszłego życia mego nie żałuję, ani pogardzam tą podstawą, którą sobie wybudowałem i z której mi teraz łatwiej postępować wyżej. Sądzę, że w kwiatach, które mi kwitły, są niektóre wonie prawdziwe i potrzebne stworzeniom oddychającym, ale dzięki Panu, żem przez te flety nie wydał całego ducha i nie wylał całej duszy mojej, a to, co zostało, nie będzie stracone"...

Pojmował zaś zawód swój życiowy jako żołnierstwo Boże, a nie jako entuzjazm błyskotliwy dla rzeczy fałszywie zrozumianych, nie dość wysokich, który gaśnie i zostawia po sobie śmiertelną nudę... Poezja — pisał (5|VI, 1843) — jest w ciągłej młodości ducha, który gdy zaśnie trzeba go z najwyższem wysileniem budzić, krzepić, podnosić... a potem działać podług niego w każdej, choćby najmniejszej okoliczności... Poezja taka nie umiera, jeżeli cel, do którego dąży, jest Boży.

Poezja słowa i poezja życia łączyły się tedy u Słowackiego w nieporównaną harmonijność, a było tak zawsze, przez cały ciąg żywota. Stąd poszło to osamotnienie poety od wczesnej już młodości. Mylnie bowiem wydawało się poecie, że od dzieciństwa kształcił się tak, aby nie był podobnym

do ludzi, a potem dopiero pracował nad sobą, aby być podobnym do człowieka (4 X, 1932). Wszakże stosunek jego do ludzi pozostał przez całe życie prawie niezmieniony. W młodości częściej wprawdzie szukał towarzystwa, ale i wtedy najlepiej czuł się w samotności, w rozmowie z duszą własną, nad księgami poetów i myślicieli; w najludniejszych miastach tworzył sobie samotność (8|XII, 1832). Chciał być dobrym człowiekiem (15|III, 1833), i był nim przez całe życie — i dlatego właśnie poznał bardzo wcześnie całą nicość i szkodliwość t. zw. życia towarzyskiego. Kraina urojeń i marzeń, ale nie tylko ona — oddzielała go tedy od świata. Nie szukał karjery, nie dbał o zwierzęce wygody życia (3|I., 1834), — więc ludzie nie rozumieli go — i poeta pozostawał w samotności. „Smutno i cicho“ — to dwa uczucia najczęściej przytomne duchowi poety. „Całe dnie przepędzam przy moim kominku — pisze do matki z Genewy (18|XII., 1834) — całe długie wieczory przez dwa miesiące trawiłem na pisaniu...“ Ludziom tłumaczył się chorobą splinu, bo wolał uchodzić za człowieka mglistego, niż za niegrzecznego (5 II, 1835). Ludzie zaś widzieli w nim zimno i dumę w złem znaczeniu, choć tak nie było. „To wina mojej twarzy i Boga. Zdaje mi się, że Bóg miał włożyć kiedyś moją duszę w orła, co spi na igłach śniegu, nie budząc się, kiedy wicher obrywa mu pióra, co nie ma przyjaciół i szczęśliwy, że sam... patrzy na słońce... (30|VI, 1835).

Ludzi Słowacki kochał i był wobec nich zawsze bezinteresownym. Jeżeli zaś więcej im uczynił dobrego, niż od nich odbierał, pochodziło to stąd, że starał się, aby mu ludzie nic zarzucić nie mogli, a takie postępowanie, broniąc od nieprzyjaciół, mało także przyjaciół robi, zwłaszcza między tymi, którzy nie wiedzą, gdzie prawdziwa szlachetność (21/X, 1849). Jeżeli zaś mało z ludźmi obcował, czynił tak dlatego, ponieważ poznał wielu, zwłaszcza „u nas“, którzy „ustami tylko gadają“, którzy „obojętnie schodzą się dla zamienienia wzajemnego kilku foremnych myśli“, którzy są miłymi, nie umiłowanymi znajomymi. Niedługo przed śmiercią (luty, 1849) wyraził się bardzo jaskrawo o takich stosunkach towarzyskich: „...delikatność ugrzecznionego człowieka uważam za szatańskwo. Cóż to jest bowiem? Oto człowiek, poznawszy twoją słabość, zbliża się do ciebie i tak gada albo obchodzi się z tobą, aby nigdzie rozranionej części charakteru twojego nie rozdrażnił; jest to więc w istocie oszust, który w głębi ducha wywyższył się nad ciebie, przeznał ciebie do głębi i obchodzi się z tobą, jak z dzieckiem. Uchybia ci jako człowiekowi, którego na równi z sobą położyć był powinien; szkodzi tobie jako aniołowi nieśmiertelnemu, prawdę przed tobą zatajając; czyni to wreszcie dla powodów egoistycznych, chcąc się przypodobać tobie, aby cię miał jednym więcej człowiekiem w gromadzie ludzi, których podobną grzecznością i delikatnością zdobył i ma na swoje ługi“. Słowacki zbliżał się do ludzi niby do braci (15/X. 1845), zwłaszcza w ostatnim okresie życia, z chęcią, aby im serce zapełnić, rozum zamienić w mądrość... i dać im pęd ku wielkim celom żywota... Stąd nowy powód samotności. Bo choć nikogo nie obrażał, ale praca taka tysiące ludzi obrazić mogła (1/II. 1846) i narażała poetę na oskarżania, których jednak poeta nie lękał się, wiedząc, że ludzie ci przez takie z nimi obcowanie mogą stać się pożytecznymi przyszłości, choćby na czas stali się jego nieprzyjaciółmi.

Natura życia i geniuszu poetyckiego Juljusza była prometejska. Znanym jest ów mit najpiękniejszy, wyśniony przez duszę Hellady. Prometeusz wykradł z Olimpu ogień, aby przynieść uszczęśliwienie cierpiącej w jarzmie ludzkości i dać ludziom potęgę boską. Zazdrośni bogowie przykuli śmiałka do skał Kaukazu i kazali sępowi szarpać wnętrzności bohatera. Poczem wysłali obłudnego sługę Hermesa, aby nakłonił Prometeusza do pokory i poddania się woli bogów. Bohater pozostał nieugięty i cierpiący, a tylko Oksanidy (t. j. przyroda) przynosiły mu od czasu do czasu słowa pociechy. Bohater nie poddał się, wiedział albowiem, że światło rozejdzie się po całej ziemi i przyjdzie wyzwolenie człowieka na ziemi i padnie w niwecz potęga Olimpu. Taki sam ideał prometejski nosił w duszy Słowacki od wczesnej młodości. Wierzył w nieskończoną potęgę ducha ludzkiego, wierzył w skuteczność trudu wieków i w przyszłe wyzwolenie, które musi się dokonać przez pracę ducha ludzkiego, a nie przez pomoc czy łaskę zewnętrzną, skądkolwiekby ją obiecywano. Wiara ta była wiarą poezji i życia Słowackiego, w miarę rozwoju duchowego coraz głębsza i zupełniejsza. Było nią targanie się byronistyczne lat młodych, było nią mesjanistyczne jasnowidzenie lat dojrzałych.

Dzieje ludzkości ocenia Słowacki na miarę zdobyczy duchowych i wzrostu siły wyzwoleńczej. Przez to zaś, że poeta wierzy w nieśmiertelność ducha w wszechświecie, pogląd ten jego staje się religijnym, a w jasnowidzeniach lat ostatnich zamienia się nawet w ściśle prawie określony system religijny, wolny oczywiście od wszelkiego dogmatyzowania. Podkreślenie wzrostu duchowego w dziejach widać już w niedocenianej „Odzie do wolności“, stawianej niesłusznie niżej od „Ody do młodości“. Bo gdy Mickiewicz w potężnych tylko uogólnieniach zapowiada walkę, której kresem jutrzenka wolności i słońce zbawienia, Słowacki wskazuje wyraźnie na walki tej etapy duchowe: reformację Lutra, powstanie Kromwela i Waszyngtona i rewolucję listopadową w chwili, gdy zdawało się, że przyniesie zwycięstwo nowym prawdom duchowym. Do tych etapów doda później wielką rewolucję francuską. Z latami pogląd ten pogłębił się i rozszerzył. Dwunastu aniołów w widzeniu Mickiewicza — to dwanaście etapów rozwoju duchowego ludzkości od zarania wieków po dobę współczesną; koleje Króla-Ducha to znowu szereg etapów w pracy rozwojowej ducha polskiego. Prócz tego osobno przeprowadza rozwój wyzwoleńczy duchów męskich, osobno duchów kobiecych. Praca ta wyzwoleńcza trudna, bolesna nieraz i krwawa,

chwilami pogodna, co do czasu wiekowa, z charakteru prometejska — zakończy się jak w micie Prometeusza wyzwoleniem człowieka — na ziemi, przez zdobycie mocy anielskiej czy bożej, przez uwolnienie ducha z ucisku i nędzy ciała. Dla ludzi dzisiejszych łatwo przełożyć natchnienia te poetyckie na język prozy i ujrzeć w Słowackim jednego z najwyższych duchów prometejskich, szermierza wolności duchowej w każdej formie bytowania, republikanina z ducha, który pracę taką nazwał raz pod przysięgą swojem posłannictwem.

W poezji polskiej Słowacki pierwszy przedstawił prometejską epopeję ducha i pozostał w tym kierunku na długo jedyny. Dzisiaj zaczynamy go dopiero rozumieć, zaczynamy oceniać skarby, jakie wieszcz natchniony wniósł do duszy narodowej. Pogląd prometejski zapłodnił nie tylko poezję Juljusza, ale i życie jego, które było poezji tej dopełnieniem i widomym niejako jej wyrazem. W takiem oświetleniu jasno występują stosunki życiowe poety: jego poczucie godności osobistej, stosunek do ojczyzny i kościoła, stosunki rodzinne, zachowanie się wobec świata, określenie przeznaczenia kobiety i t. d.

Poczucie godności osobistej pochodziło u Juljusza z wiary jego prometejskiej w potęgę ducha jednostkowego, jeżeli ten dojdzie do samoświadomości i stawszy się zdolnym do ofiary całkowitej natęży wolę swoją w kierunku ideałów swojej prawdy wewnętrznej, swojego Boga wewnętrznego.

„Polak się nie rozumie, choć żyje od wieka
Bo musi wprzód rozwiązać zadanie człowieka“.

Bez takiego zrozumienia niema postępu w pracy duchowej, niema istotnego życia duchowego. Ze zrozumieniem spełnić się może to, co dla małodusznych wydaje się cudem.

„Ziarnem Polski być jeden prosty człowiek może,
Jak w ziarnku żyta — żyje całe przyszłe zboże“.

Poeta doszedł bardzo wcześnie do tego zrozumienia, bo już w podróży na Wschód zapisał te przecudowne słowa:

„I porzuciwszy drogę światowych omamień,
I wysłuchawszy serce, gdy rzekło: Jam czyste!
To rzuciłem się z wielką rozpaczą na kamień,
Pod którym trzy dni martwy leżałeś, o Chryste!
Skarżyłem się grobowi, a ta skarga była
Ani przeciwko ludziom, ani przeciw Bogu...“

Skarga była na nierozumienie potęgi duchowej człowieka, skutkiem czego od tysięcy lat padają ofiarnie duchy prometejskie, a wyzwolenie ciągle dalekie.

Jak ogromnie głęboko pojmował Słowacki wolność duchową i godność człowieka, niech świadczą o tem słowa, trudne dla wielu duchów i dzisiaj do wyrozumienia: „Są ludzie, którzy i za Jowisza konali — i za Grecją — i za kościół i za papieża — i za ojczyznę. Wszystko to jedno — skonać dla bałwana; jedynie ci, którzy konają, aby w sobie synostwa Bożego przed potęgą ziemi nie ugięli, konają jako ludzie“... „Kto pod ideą stanie — napisał na innem miejscu — każdy uczuje tę chęć, którą miał Chrystus i powie jak on: jedzcie ciało moje i pijcie krew moją.“ Dlatego z całą sprawiedliwością i bez zarozumiałości, a tylko w szlachetnem poczuciu godności osobistej, mógł poeta powiedzieć o sobie pod koniec życia: „Z dozwolenia Bożego jako najczystszy i najwyższy duch przy sztandarze tej idei stoję, — a ustąpię wkrótce tysiącom wyższym odemnie, a słowem mojem zbudzonych ze snu duchów... które już urodzone są w ojczyźnie mojej! A to nie jako człowiek, któryby chciał na upokorzenie braci nogę swoją postawić, ale jak syn ojczyzny, nie widzący innego sposobu, — jeno ojczyznę całą, wskrzeszoną i żywą i zdrową...“

Ten sam prometeizm ducha wyjaśnia stanowisko poety do kościoła:

„Kościół twój tam, skąd boskie płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie.“

Poeta pojmował chrześcijanizm jako źródło wolności duchowej, a naukę Chrystusa jako veto przeciwko formie wierzeń przeżytych i zdogmatyzowanych. Tak samo pojmował inne wierzenia, o ile one w pewnej epoce ducha ludzkiego prowadziły do wolności. „Żadna wiara nie była fałszem, ale podniesieniem wyższych duchów, danem do wierzenia niższym. Fałszem świata jest tylko brak wiary, to jest brak podniesienia się duchowego... Zniknęła już w duchu ludzi nienawiść różnowierców — a teraz ludzie dzielą się tylko na dwie wiary: to jest jedni są, którzy podług przepisów swoich ksiąg lub księży prowadzą się na ziemi, nie myśląc wcale o ducha samodzielności; drudzy, którzy w sobie poczuwszy ducha z którejkolwiekbądź wiary, chcą iść wyżej — i Boga żądają“.

Jak nauka dzisiejsza usunęła wszelką dogmatyczność na drodze do poznania prawdy doświadczalnej, zewnętrznej, — tak Słowacki usuwał wszelką dogmatyczność na drodze do poznania prawdy religijnej, wewnętrznej*), bo dogmat był mu symbolem martwoty, skrępowaniem wolności duchów ludzkich, idących naprzód — do poznania istotności, do prawdy. Stąd skargi w Beniowskim i gdzieindziej, stąd gorszenie się potem sęka drewnianego i krwawienie się obrazu, stąd potępienie upadlającej duchy jałmużny świętoszkowej, stąd przekonanie, że w ostatnich stuleciach wiele się dokonywa dla wzrostu ducha, ale nic z tego nie wychodzi z kościoła. Dlatego wypowiada okrzyk bojowy: „O! wyzwijcie tę marę... która ciągle udaje pracującą, a wszystko około siebie w proch i zgniliznę zamienia, więc wyzwijcie ją ostatecznie... niech siłę ducha okaże“... Religja dogmatyczna zabija myśli wolne ducha samoświadomego i nie pozwala iść naprzód — ku Bogu wewnętrznemu. Dla Słowackiego twórczość myśli była świadectwem wnętrznej ducha wielkości. Dlatego wołał: „lękajmy

---

*) Por. Wykład nauki — słowa: „Lecz oto ja, który nic dogmatycznie nie twierdzę“ — i gdzieindziej.

się myśli potępić, abyśmy zarazem anioła całego w ciele naszem nie zabili... który wiarę widzącą swoją w słońcu ogromnem myśli postawił i rzeczy duchowe rozjaśnia“... Według Słowackiego i religja podlega rozwojowi, jak wszelka praca ducha. Pokolenia coraz to nowe, coraz wyższe mają pojęcia religijne, czyli coraz dokładniej poznają Boga. Niewiarę w tę prawdę nazywał Słowacki grzechem przeciwko Duchowi świętemu.

Z tych samych źródeł prometejskich płynie stosunek Słowackiego do ojczyzny. Nie jest mu ojczyzna asocjacją interesów, ale miłością w złączeniu się duchów okazaną widzialnie. Dlatego, nie lekceważąc sił materjalnych, wyżej przecież stawia siły moralne i w nich widzi śmierć lub życie narodowe. Jest piosenka japońska, która powiada że dobry syn ojczyzny, siedm razy zmartwychwstały, siedm razy powinien życie poświęcić dla ojczyzny. A zmartwychwstały znowu powinien być gotowy na nowo poświęcić jej życie w ofierze. Taką ofiarność nakazywał Słowacki także dla ojczyzny, nie jako dla dźwięku pustego, dla bałwana, ale dla ojczyzny, z ducha miłości wyrosłej, dla duchów bratnich będącej podstawą do zdobywania celów wyższych, prowadzących do całkowitej wolności ducha. Wolna forma na zewnątrz i na wewnątrz była dla Słowackiego najistotniejszem znamieniem ojczyzny — to jest wolność polityczna i sprawiedliwość społeczna. Polsce brak jednej i drugiej. Obie te wolności są prawem ducha. Jeżeli tedy duch polski chce żyć na nowo i posiąść zdolność rozwoju, brak obu tych wolności musi zrozumieć i dążyć ofiarnie do ich posiadania. Inaczej czeka go śmierć za wykroczenie przeciw Duchowi świętemu. Słowacki wierzy, że duch polski doszedł już do zrozumienia i potrafi wydobyć z głębi swojej prawo sumienne, które pozwoli mu zdobyć obie te wolności i stać się nawet wzorem dla duchów innych narodów. W przyszłości cała ziemia polska t. j. wolną być musi — pisze w liście do J. N. Rembowskiego. Prawo zaś sumienne, dobywane z ducha polskiego dla osiągnięcia wolności nazywa Słowacki radykalizmem polskim albo mesjanizmem. Tak więc nie tylko na ducha jednostkowego, ale i na ducha narodowego położył poeta pieczęć prometeizmu (t. j. woli Prometeuszowej) i mesjanizmu (t. j. zdolności do ofiary dla celów wyższych).

Na takiem stojąc stanowisku, nic dziwnego, że wołał w „Grobie Agamemnona“:

O, Polsko! póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym,
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym,
Póty mieć będziesz hyenę na sobie —
I grób — i oczy otworzone w grobie...

Polska musi zrozumieć całe znaczenie wolności, o którą pójdzie walczyć. Cały naród musi powstać — jak posąg z jednej bryły, — na walkę, po której, jeśli niezwycięzka, nie mogłoby już pozostać pół rycerzy żywych:

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną
Wytężą uszy, odemkną gospody.
I będą wieści z wichrami wchodziły,
A każda będzie serce ludów pasła;
Nieznajomemu świat poruszą siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła...

Sił tych nie da jednakże ani łaska cudu, ani potrójna tjara, ani panslawizm, ani Targowica, ani wianki jezuickie. Zdobędzie się je przez połączenie woli Syna ziemi (t. j. światła i prawdy sumiennej) z wolą Syna ludu (t. j. z obdzieleniem całkowitą sprawiedliwością warstw uciśnionych i nieuznawanych w narodzie). — „Pragnęliśmy wolności, ale sami byliśmy niewolnikami złego... Pragnęliśmy swobody i szczęścia, a w ucisku i nędzy zostawali bracia nasi chłopi (dziś możnaby dodać i robotnicy)... Lud żywy trzeba więcej kochać niż kości umarłych, trzeba wyzbyć się samolubstwa, ścieśniającego kajdany niewoli u obcych, a posiąść wielką miłość sprawiedliwości i ofiary — oto przykazanie Słowackiego, które wieszcz podał duchowi narodowemu, mówiąc, że Bóg jemu obronę przyszłości poruczył i że jego będzie za grobem zwycięstwo.

(Dokończenie nastąpi).

FRANCISZEK HURAJEWICZ.

Gdzie się podzieli Polacy na Spiżu, Orawie i Węgrzech?

Sto lat minęło, jak podzielono Polskę na trzy części. Jest to pewnik głoszony słowem i pismem i nikomu na myśl nie przychodzi, by mogło być inaczej. A przecież czasem warto zrobić rewizję utartych komunałów. Ze zdumieniem przekonywuje się wtedy człowiek, ile z nich utrzymuje się dzięki bezmyślności.

Historja nas uczy, iż już przed „pierwszym rozbiorem“ dzielono naszą Ojczyznę. Po raz pierwszy w r. 1769, gdy Marja Teresa, rozpatrzywszy się w spadku dziedzicznym korony św. Szczepana, zauważyła brak Spiżu i ten przywróciła Węgrom.

Ale to muszą być tak stare dzieje, że aż zamierzchłe — albo, fakt ten tak naturalny, iż przez to obojętny, albo kraj ten tak niedostępny, iż skutkiem tego nam nieznany!!

Bo o Spiżu ogół nasz poza nazwą i jego istnieniem nic więcej nie wie. Być może, ale nie słyszałem — by Polacy kiedykolwiek czynili staranie o przywrócenie tego kawałka ziemi.

Czyż to obojętne milczenie ma oznaczać zapomnienie, uznanie faktu, rezygnację i chęć sąsiedzkiej zgody?

Czy to nie wrodzona nam gnuśność i obojętność wynikająca z nieznajomości tego, co swoje? lub przypuściwszy znajomość praw naszych, milczenie w sprawie Polaków na Spiżu i Węgrzech należy sobie tłómaczyć słabością naszą i polityką obawy przed wytworzeniem jeszcze jednego nieprzyjaciela naszego narodu?

Jakto, więc ta zgoda polsko-węgierska kokietująca się wzajemnie na zjazdach we Lwowie i Budapeszcie, przy ucztach i śpiewie: „Węgier Polak dwa bratanki — tak do szabli jak i szklanki“ — mogłaby prysnąć — gdybyśmy poprosili o prawa dla rodaków?

Więcby kilkusetletnia kultura polska wygasła z narodowością naszą z rokiem 1880, w którym przestaliśmy występować w urzędowych spisach węgierskich?

Obojętność nasza w sprawie Spiża wynika w pierwszym względzie i głównie z nieznajomości tego kraju i jego historji.

Kraina ta aż po rzekę Wag była częścią państwa Bolesława Chrobrego — co podają najstarsi historycy Bogufał, Długosz, Miechowita, Anonim króla Beli i Kosmas pragski. W czasie podziałów za synów Krzywoustego ustalili, podbiwszy część tego kraju, panowanie Węgrzy — którą to zdobycz legalizuje Bela III. w r. 1193 w Starej Wsi. Zygmunt Luksemburczyk zagrabił resztę Spiża z miastami Lubowlą, Gniazdem i Podolińcem w r. 1383., a zwrócił je w r. 1412, zastawiając nadto u Władysława Jagiełły 13 miast z obwodami za sumę 37.000 zł. p. Odtąd przechodzi koleje wspólne Rzeczypospolitej aż do jej upadku do 1772, w którym to roku uroczyście z nabożeństwem dziękczynnem wcielono do Węgier.

Kraj ten zamieszkiwali i zamieszkują Polacy, Rusini, Słowacy i Niemcy. Ilość Węgrów dzisiaj — mimo zmyślonego i sztucznego przyrostu wzmocnionego Żydami i Rusinami (w 10 latach 8000) wynosi (spis ludności w r. 1900) 10.843 głów.

Najwcześniejsze spisy ludności z czasów Marji Teresy i Józefa II. z lat 1772 i 1787 wymieniają Polaków jako ludność główną obok Niemców. Anonim J. Z. w r. 1851 wymienia 45 wsi jako czysto polskich o ludności 30.000.

Szembera, czeski uczony, naliczył 49 wsi polskich o 27.213 mieszkańcach — zaś w całych Węgrzech ilość Polaków podaje na 83.000.

Zejszner ze spisu w r. 1853 wymienia 53.000.

Obliczenie urzędowe z r. 1880 31. grudnia pomija nas zupełnie, zaliczając do Słowaków. Ludności było 173.957. — Węgrów 3.550, Niemców 49.157, Słowaków 96.290, Rusinów 16.158, Cyganów 1.372.

Ze Słowaków oddziela Gustawicz 37.000 Polaków.

Dr. Krotowski wyłącza ze Słowaków 50.000 Polaków.

Wzrost Madziarów komicznie uderzający! Niesłychane: 100% — kiedy pod względem płodności zajmują ostatnie miejsce po Francuzach!

Narodowość naszą stwierdzają historycy i statystycy węgierscy, czescy, niemieccy i nasi.

W sąsiednim Liptowie znajduje się kilkanaście osad polskich.

Już spis z roku 1787 podaje 8 wsi polskich. Szembera liczy 8 wsi o 7.065 głowach. Jest przypuszczenie, iż przywędrowali z Orawy, a nie z Galicji, odciętej w tem miejscu Tatrami.

O polskiej ludności na Orawie mamy wzmianki z r. 1686 (Francuz Vanel). Spis za Marji Teresy oznacza 22 wsie jako polskie. Konskrypcja Józefa II. z r. 1787 wymienia 24 wsie polskie. Korabiński w Słowniku geogr. histor. płodów węgier. z roku 1786 oznacza 12 wsi. Szembera (w r. 1870) liczy 26 wsi polskich o ludności 27.714.

G. Smólski na 90.000 mieszkańców Orawy liczy 35.000 Polaków.

W komitacie trenczyńskim znajduje się 14 wsi polskich, z tych 11 tworzy okrąg Czaczy. Szembera ludność tych wsi liczy na 22.688.

Poliwka (rok 1880) oznacza 26 wsi polskich o ludności 27.714.

Statystyki Polaków rozrzuconych po komitatach nitrzańskim, koszyckim i saroskim nie mamy — i nie możemy nic o nich powiedzieć poza stwierdzeniem ich istnienia.

Dr. Krotowski podaje ilość zamieszkałych w Budapeszcie Polaków: 30.000.

Górników polskich w kopalniach koło Koszyc jest około 5.000.

Ogółem Polaków na Węgrzech według Szembery i Poliwki było 83.000. Jan Karłowicz podaje 120.000. Dr. Krotowski 250.000.

Jak widzimy, Polacy osiedli wzdłuż południowego stocza Karpat i Tatr od zachodniego Beskidu do środkowego.

Wyznaczyć granicę narodowo-językową jest bardzo trudno — przeszkadza zwłaszcza w tem ścisłe pobratymstwo Polaków ze Słowakami. Ich język jest gwarą góralską, na Spiżu i Orawie podtatrzańską i pomimo licznych skażeń słowackich, niemieckich i ruskich jest to mowa czysto polska, obfita w przepiękne słowa i zwroty Skargi i Wujka.

Byłoby bardzo pożądanem, by polskie towarzystwo ludoznawcze postarało się uwiecznić podtatrzańską i podkarpacką mowę, nim propaganda słowacka przez szkołę, pisma i kościół zatraci jej polskie charakterystyczne cechy.

Z upadkiem politycznym nastąpiło zerwanie stosunków kościelnych z metropolią krakowską.

(Dokończenie nastąpi).

Nim słońce wzejdzie.

(Ciąg dalszy).

Miarowy stuk pociągu usposabiał do snu. Broniłam się jednak ogarniającemu mnie znużeniu, bo oto dojeżdżaliśmy do stacji.

Na przeciwległej ławce, otulona szarą peleryną, spała Ala. Dogasająca świeca rzucała chwiejne błyski na jej drobną twarzyczkę, która w tym półmroku, na tle ciemnego pledu, wydawała się jeszcze bledszą i prawie tragiczną. Nic dziwnego. Krótkie widzenie z Jerzym, z takim trudem zdobyte, — wstrząsnęło nią do głębi.

Teraz śpi, — śmiertelnie wyczerpana... Przenikliwy jęk lokomotywy uderzył uszy.

— Już Lublin, Alu, szepnęłam, pochylając się nad nią i odgarniając z lekka ciemne pasmo spadłych na oczy włosów.

Zerwała się trochę nieprzytomnie i zachwiała od ruchów mijającego zwrotnicę pociągu. Zamigotały oślepiająco latarnie, pociąg zwolnił biegu, zgrzytnęły hamulce.

Już nas wita przenikliwy jęk dzwonka i zwykły, gwarny szum dużej stacji. Nagle, jakiś przeraźliwy okrzyk, raczej ryk setek potężnych gardzieli i wraz huk trąb mosiężnych, ogłuszające, chaotyczne dźwięki, wstrzęsają drewnianemi ścianami wagonu.

— Co to, co się tu dzieje? pytam oszołomiona wpadających po rzeczy tragarzy.

— A to artyleryjska brygada idzie na Daleki Wschód i zapaśne także, — odpowiadają mi jakoś gorączkowo, pośpiesznie.

Zeskakujemy na peron i wpadamy w ruchliwą ciżbę ludzką tłoczącą się, rozgorączkowaną. Wrzask, klątwy, nawoływania w różnych językach.

Znienacka wpada w ucho jakiś rozpaczliwy szloch kobiecy, błyskają bagnety, szczękają zamki odwodzonych karabinów szpalerami ustawionej piechoty i znowu głuszy wszystko na chwilę przeraźliwa fanfara orkiestry.

Popychane, potrącane, niewiadomo kiedy znalazłyśmy się w sali pierwszej klasy. Tu tłok nieco mniejszy, a może tylko mniej brutalny i gorączkowy. Przy okrągłym stole, trochę na uboczu kilkunastu oficerów, stając, pije szampana. Młodziutki oficerek, z twarzą lalki, podniósł właśnie pusty już kieliszek i trzasnął nim o podłogę.

Jakby na dany znak posypały się inne.

Zamilkła na chwilę muzyka... Uderzył drugi dzwonek i z jękliwym jego odgłosem zawibrował w uszach przenikliwy krzyk kobiecy. Krzyk dziwnie blizki... znajomy.

Porwałam się z miejsca.

— To nasi, to pewno i nasi idą! Zostań tu Alu na chwilę przy rzeczach, ja muszę na peron, pożegnać, zobaczyć...

Przecisnęłam się nawpół przytomnie przez zatłoczone przejście i dalej roztrącałam ludzi pchana jedną tylko myślą dostania się najbliżej pociągu.

Błysk bagnetu zagrodził mi drogę:

— Nielzia!

— Postoroniś! krzyknięto mi nad uchem i w jednej chwili pchnięta przez niosących kufry żołnierzy znalazłam się pod ścianą.

— Niech Pani stanie na tej pace, przemówił do mnie jakiś człowiek z posmoloną twarzą, w wytartym mundurze kolejowym, — stąd dobrze widać. Usłuchałam machinalnie. Narazie jednak skłębiła mi się w oczach ruchliwa masa głów ludzkich, nadmiernie czerwonych lub dziwnie bladych twarzy, mundurów, kożuchów, kudłatych czapek...

Nie rozróżniałam nikogo.

Na chwilę zdało mi się, że w któremś z okien wagonu mignęła się płowa czupryna Jędrka Mazura i potężne barki Stacha.

— W którym wagonie jadą rezerwiści? spytałam mego sąsiada.

— Dwa ostatnie wagony. Ten bliżej to chłopy ze wsi, a w samym ostatnim „miastowe“...

Dalsze słowa zgłuszył przeraźliwy wrzask z przednich wagonów. Zakotłowała się ciżba ludzka. zakołysała i złamała linja nastawionych bagnetów.

Z sali wybiegło kilku oficerów i z dobytemi szablami wpadło w tłum.

Potworny, nieludzki ryk rozdziera powietrze, targa nerwami, głuszy nawet orkiestrę, która splątawszy się, — urwała w połowie taktu, ale znowu grać zaczyna, niesfornie, gorączkowo...

— Jezus Marja! co to, co to?... szepcę zdławionym głosem.

— Bagnetami podsadzają, bo sołdaty nie chcą iść... szemrał obok jakiś trwożny głos.

Jeszcze chwila, długa jak wieczność, krzyki cichną... zamęt uspokaja się zwolna.

Orkiestra z precyzją wykonywa marsza z Fausta. Ostatnie tony milkną w powietrzu. Nagle z ostatnich wagonów, jak fala potężna, a rozlewna uderza chór zgodnych, męskich głosów:

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
„Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“

Chwila ciszy, sekunda wielkiej ciszy podniesienia...

To chłopy, chłopy nasze śpiewają... Pieśnią bólu i wiary żegnają Ojczyznę gnani na krańce świata, na mękę i śmierć...

Jak cienie miecza wpada gromki rozkaz. Uderza trzeci dzwonek i wraz z ostatniego wagonu bucha okrzykiem buntu pieśń:

„Krew naszą długo leją katy
„Wciąż płyną ludu gorzkie łzy,
„Nadejdzie jednak dzień zapłaty...

— Haa! padlecy! — roztrącając tłum biegną w tę stronę oficerowie z dobytemi szablami.

Na ganku, czerwoną chustę trzyma jakaś żylasta obnażona ręka, chwieje nią wysoko, w takt pieśni:

„Nasz sztandar płynie ponad trony“...

Przeraźliwy krzyk, błysk szabli, ręka ze sztandarem znika, mieszają się głosy... Pociąg z jękiem i zgrzytem rusza.

Migają wagony coraz prędzej, prędzej. W ostatnim, — chwieje się znów ręka z czerwoną chustą. Drga pieśń...

„Zemsty grom, ludu gniew“...

Oddala się, cichnie, niknie...

Jeszcze jakiś zbłąkany dźwięk, miarowy, coraz cichszy turkot.

...Odjęłam ręce od twarzy zlanej łzami. Mgła przesłania mi oczy.

Na opustoszałym peronie snują się pojedyncze postaci służby kolejowej. Wstrząsnęłam się i zwolna zwróciłam ku wyjściu.

Zdławiony szept: „Jezu, Jezu“, zadygotał mi w uszach. Odwróciłam się i o kilka kroków, pod latarnią dojrzałam skuloną postać kobiecą. Poznałam ją odrazu.

— Stachowa! rzekłam dotykając jej ramienia, Stachowa, chodźcie, — odwiozę Was od domu. Już nic nie widać.

Patrzyła wciąż szklanym wzrokiem przed siebie, a usta nieprzytomnie szemrały: Jezu, Jezu!...

— Chodźcie, nie patrzcie tak..

Już nic niema...

— Nic, nic niema! powtórzyła wstrząsając się... Paniusiu!!!

Z przeraźliwym szlochem rzuciła się na ziemię, obejmując mi nogi i tłukąc głową o kamienne płyty...

...Z oddali wiatr przynosił miarowy łoskot, pędzącego w otchłań ciemną, pociągu.

. . . .

. . . .

Posępny korowód szarych dni i nieskończenie długich nocy.

Szamocą się z wichrem w niewysłowionej męce nagie ramiona drzew, ziemia tężeje od mrozu aż otulona miękkim, białym całunem zasypia snem ciężkim.

O wiosko moja, cicha senna wiosko!

Gdzieś daleko wre walka, wzbiera łez i krwi morze. Ze stosu trupów, oparów krwi, i dymu pożarów, wstają widma jakieś jasne i ciemne, promienne i krwawe, kłębią się, zmagają, — ciągną ku nam niepojęte, — a groźne. Idą...

„Idą budzić śpiące, a mają palce, jakby wzywające na wielki Boży Sąd!“...

Spi wioska moja, cicha, senna wieś!

Nie budzą jej jeszcze, stłumione, dziwne echa dalekich burz. Oto wieść groźna spada jak kamień w toń sennego jeziora. Toczą się kręgi na wodzie, chwilę chwieją trzciny i szepcą coś tajemniczo, coraz ciszej... ciszej, aż wszystko milknie. Toń równa, gładka, zda się nieruchoma, lecz kamień ciężki już na dnie chowa. Kamieni przybywa, wznoszą się wody, przepełniają brzegi...

Ramiona moje pręży żądza czynu, a rozpalone źrenice patrzą we wstającą jutrznię Wschodu w oczekiwaniu wielkiego cudu Zmartwychwstania!

(C. d. n.).

Kościół a cerkiew.

Dzięki fatalnym istotnie stosunkom oświatowym w naszym kraju spotykamy się ciągle z faktem, że o przynależności narodowej ludu wiejskiego decyduje przynależność jego do łacińskiego lub greckiego kościoła, a skutkiem tego w porachunku narodowym brać się ciągle musi pod uwagę stosunki kościelne. Faktem jest bowiem, że cerkiew jako kościoł narodowy, zrozumiałym językiem do wiernych przemawiający, tysiącznymi nićmi do ziemi i do życia codziennego przywiązany posiada dla ludu wiejskiego większą siłę atrakcyjną, a skutkiem tego bardzo wiele ludu polskiego, przechodząc na obrządek grecki, zmienia równocześnie narodowość polską na ruską. Wiekowe zaniedbanie ludu wiejskiego i spraw jego przyspieszało jeszcze ów proces, a dziś wobec wzmocnionego ruchu narodowego stoimy w wielu przypadkach bezradnie już nie wobec agresywności ruskich parochów, ale wobec natutalnego biegu wypadków, sprzyjającego ruskiemu rozrostowi narodowemu.

Podobnie smutnym w bezradności swojej aktem jest i świeżo wydana broszurka ks. Cz. W. pt. „Kościół i cerkiew w Galicji wschodniej“. Jest to statystyczny porachunek liczebnego i finansowego upośledzenia kościoła łacińskiego w Galicji wschodniej i skonstatowanie faktu, na który żadnego lekarstwa ani rady nie umie znaleźć autor, a z nim wszyscy, którzy się tymi sprawami zajmują.

Na podstawie urzędowych dat statystycznych i szematyzmów djecezjalnych obliczył autor, że we wschodniej Galicji żyje 3.350.000 Rusinów a przeszło półtora miliona Polaków, wobec czego na jednego księdza łacińskiego przypadać powinno dwóch ruskich. Tymczasem w rzeczywistości na jednego polskiego proboszcza przypada aż czterech ruskich parochów, a oprócz tego obszar łacińskich parafji, jest dwa, trzy, albo nawet dziesięć razy większy od obszaru ruskich parafji.

Bardzo ciekawe jest zestawienie dokonane przez autora na temat ile łacinników w stosunku

do Rusinów pozostaje bez kościoła. Otóż z obliczeń tych wynika, że ilość osób obrządku łacińskiego w djecezji lwowskiej, którzy pozbawieni są zupełnie opieki kościelnej, wynosi w porównaniu do Rusinów 397.503 osób, a w powiatach, jak brodzkim, brzeżańskim, buczackim, lwowskim, rohatyńskim, stanisławowskim, tarnopolskim, złoczowskim stosunek jest taki, że liczba parafii łacińskich jest tam o 10—16 mniejszą niżby to należało, gdyby stosunek procentowy między ludnością polską a ruską był w tym względzie decydującym. Takie same stosunki panują w djecezji przemyskiej, gdzie w stosunku do ludności łać. brak do równowagi z Rusinami parafii łać. nie mniej nie więcej tylko 523, a ilość łacinników w stosunku do Rusinów bez kościoła łacińskiego pozostających wynosi 672.377

Zestawiwszy ilość dusz obu obrządków w 61 powiatach dochodzi autor do wyniku, że w tychże powiatach polsko-ruskich brakuje ze względu na liczbę ludności 751 parafii łacińskich.

Najważniejsze jednak jest zestawienie strat, jakie poniósł obrządek łaciński, a z nim pośrednio i narodowość polska od czasu zawarcia konkordatu to jest od r. 1863. Pokazuje się z nich, że jest blisko tysiąc wsi takich, w których ludność polska w tym czasie zmniejszyła się ogółem o 45.360 osób. Straty te jednak — sądzi autor — można by jeszcze choć częściowo powetować, bo ludność ta zmieniła obrządek już po zawarciu konkordji, a więc ta zmiana jest nieprawną i nieważną. Duchowieństwo łacińskie musiałoby tylko z metryk, chrztów, ślubów i ksiąg zapowiedzi wykazać, że te osoby należały do obrządku łacińskiego i zmieniły go już po zawarciu konkordji, a wtenczas księża ruscy będą musieli metryki tych wiernych i opieką pasterską nad nimi oddać duchowieństwu łacińskiemu.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Zarania śląskiego zeszyt 4-ty przynosi pomiędzy innemi studjum p. H. Maurera o Słowackiego „Mindowem“ i „Marji Stuart“, dokończenie cennych uwag ks. O. Zawiszy p. t. „Kolonizacja w Księstwie Cieszyńskiem“ oraz cały szereg utworów belletrystycznych. W dziale etnograficznym znajdujemy parę opowiadań ludowych i szereg drobnych przyczynków z zakresu zwyczajów, garść przysłów i zagadek, wreszcie parę melodji, częściowo zharmonizowanych. Również okładka wytworna oparta została na motywach ludowych. Fakt smutny musimy przy tej sposobności podnieść: oto „Zaranie“, będąc wiernem zwierciadłem życia umysłowego na Śląsku, walczące wysiłkami kilku jednostek dobrej woli, nadsyłało do księgarni tutejszych przez rok cały egzemplarze i — ani jeden z nich nie został sprzedany... *Zet.*

Roczniki Towarzystwa naukowego w Toruniu. Rocznik XV. Toruń. 1908. 8-ka. str. 27.

Stojące dziś głównie zasługą niezmordowanego ks. Kujota Tow. toruńskie, przy całym niedostatku sił naukowych oraz funduszów, nie ustaje w pracy gorliwej. Świeżo wydany tom przynosi szereg rozpraw, tyczących się wyłącznie Prus zachodnich i Pomorza. Walną część jego zajmuje rozprawa redaktora p. n. „Czternasty listopada 1308 r. w Pomorzu Gdańskiem“, mająca za przedmiot zdradę Święców i przeniesienie siedziby wielkiego mistrza krzyżackiego z Wenecji do Malborga. Dr. Wojciech Kętrzyński pisze o „Germanizacji Pomorza za polskich czasów“, dokonywanej przeważnie przy pomocy religji oraz wojska. Ze skłonności młodzieży naszej do wojaczki skorzystał rząd pruski i założywszy szkołę kadetów w Chełmnie, umiał zachęcić obywatelstwo do oddawania synów tej instytucji. To też na początku XIX wieku mnóstwo młodzieży naszej służyło w armji pruskiej w stopniach oficerskich. Ale z tej ogromnej liczby mało kto wrócił na zagon ojczysty, jako Polak. Część większa pomarła za granicami kraju lub zniemczyła się całkowicie. — Nadzwyczaj doniosłe zagadnienie poruszył p. Paweł Spandowski, rozpatrując „Stan rzemiosła w Prusiech Zachodnich w ostatnich dziesięciu latach (1897—1907)“. Przedstawiwszy w krótkim zarysie to, co mieliśmy przed rokiem 1897, mówi wiele o izbie rzemieślniczej w Gdańsku, organizacji rzemieślniczej, o pracy oświatowej, terminatorstwie, spółkach rzemieślniczych i polityce procederowej. A z tego wszystkiego okazuje się, że organizacja cechowa postąpiła znacznie naprzód, pozostawiając za sobą w tyle Niemcy, co było wynikiem raźnego organizowania się także na innych polach. Resumując dociekania autora przychodzi się do wniosku, że stan rzemieślniczy składa się obecnie z tak różnych elementów, iż nie można pociągnąć granic, określających pojęcie rzemieślnika, skoro część rzemieślników zbliżona jest do robotników, część zaś do wielkoprzemysłowców. — Ks. K. Chmielecki daje „Przyczynki do chronologji grobów przedhistorycznych w Trzebczu“, położonym na pograniczu powiatów chełmińskiego i toruńskiego. Pracę tę zaopatrzono w doskonałe ilustracje próbek odnalezionej ceramiki. Całość tomu dopełnia pogląd treściwy prac, dotyczących ludności polskiej, Prus i Pomorza, z lat 1906—1908 oraz bibljografja zachodnio-pruska i sąsiednich okolic polskich z lat 1907—1908. Na koniec tomu dano spis członków, których ogółem liczy Tow. 550, w czem z Galicji aż dwu!!! *Zet.*

Downar Zapolskij M. W. Izsledowanja i statji. t. I. Etnografja, socjołogja, obycznoje prawo, statistika, biełorusskaja pismiennost' Kijew. 1909.

Rossjanie zaczęli coraz silniej interesować się probującymi odrodzić się Białorusinami. Baczność ich na ruch narodowościowy w Białejrusi nie jest jednolitą, o ile niektórzy z Wielkorossjan współczują i rozumieją pokrewny niezasymilowany szczep, to wszyscy przeczuwają separatyzm państwowy i gotowi byliby zdusić ruch ten w zarodku.

Korzystając z zainteresowania kwestją białoruską prof. Downar-Zapolski zebrał w jedną sporą książkę swoje artykuły, które w ciągu 20 lat umieszczał w różnych prowincjonalnych i specjalnych naukowych wydawnictwach.

Obok artykułów czysto etnologicznych jak n. p. „Położenie kobiety w pieśniach Pińczuków“, „Czary w Północno-Zachodnim kraju w XVII i XVIII wiekach“. Do książki weszły i prace treści ekonomicznej i historycznej. „Zwyczajowe prawo rodzinne włościan Mińskiej gubernji“, „Przeszłość Białej Rusi“, Statystyczne notatki o północno-zachodnim kraju“, „Przemysł domowy Mińskiej gubernji“.

W artykule „Przeszłość Białej Rusi“, napisanej pod wrażeniem książki Pypina „Etnografja Białej Rusi“, autor daje szkic historji Białej Rusi i przejść szczepu Białoruskiego, który wciąż starał się zachować demokratyczny ustrój swego życia w walce z wpływami litewskimi, polskimi i moskiewskimi. Autor przyznając zupełne prawo do odradzania się organizmów narodowych oczekuje wielkich, korzystnych skutków od ruchu Białorusinów, którzy wydadzą niejedną bogatą siłę, ożywią życie społeczne kraju.

W szcicu poświęconym rodzinnemu prawu zwyczajowemu, autor rozpatruje duże i małe rodziny i komunę rodzinną u Białorusinów. Nie zgadza się on z poglądami Orszańskiego i M. Kowalewskiego i przypisuje wielką wagę do wyroków sądów gminnych, którymi też nieraz się posługuje.

W roku 1905 p. Downar Zapolski wydał inną pracę „Szkice organizacji włościaństwa zachodniej Rusi w XVI stuleciu“. Obie dają dużo materjału dla poznania życia Białorusinów i ich kraju w przeszłości i dobie obecnej.

B. P—i.

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“